

Hosni Mubarak to nie Ben Ali

31 stycznia 2011

W większości doniesień mediów z ostatnich kilku dni można znaleźć informacje o przewidywanej rezygnacji ze stanowiska prezydenta Egiptu, a eksperci zastanawiają się raczej „kiedy” a nie „czy” to nastąpi. Hosni Mubarak to jednak nie Ben Ali i pogłoski o jego śmierci politycznej, choć oczywiście możliwej, są jednak zdecydowanie przedwczesne.

Utrzymanie się przez ponad 30 lat u władzy, w takim kraju jak Egipt, wymaga niesłychanej przebiegłości, sprytu, a czasem brutalności i bezwzględności politycznej. Podtrzymywanie sojuszu z USA i Izraelem przy jednoczesnych normalnych stosunkach z krajami arabskimi i względnym spokojem ze strony Palestyńczyków jest samo w sobie majstersztykiem politycznym.

Zbudowanie z Egiptu centrum turystyki i kraju cieszącego się pozytywnym, przyjaznym wizerunkiem na arenie międzynarodowej, przy silnej opozycji wewnętrznej, fundamentalistach i nie ukrywajmy nieprzestrzeganiu praw człowieka, wszechobecnej korupcji i panoszących się siłach bezpieczeństwa także zasługuje na szacunek – jako wzór skutecznej manipulacji opinią publiczną. Zwłaszcza jeżeli dodamy tego oszustwa wyborcze i nagminne łamanie jakiegokolwiek swobody politycznej i zasad demokracji.

Obronienie własności i kontroli nad Kanałem Sueskim, przyciągnięcie inwestorów do sektora petrochemicznego i istotny wzrost znaczenia Egiptu jako eksportera gazu, a także rosnącego centrum przemysłowego regionu jest także w dużej części zasługą prezydenta Mubaraka.

Należy pamiętać o tym, że Hosni Mubarak grał w „dyplomatyczne szachy” wtedy, kiedy większość obecnych obywateli Egiptu jeszcze się nawet nie zdążyła urodzić. I dzięki temu zdążył reguły tej gry doskonale poznać.

Nie ma nic groźniejszego niż brak szacunku do przeciwnika i zlekceważenie jego faktycznych możliwości. Ben Ali z żoną fryzjerką, z której śmiała się cała Tunezja grał w zupełnie innej lidze i porównania obydwu prezydentów są niestety nie na miejscu. Przywódca Tunezji mógł uciec z kraju, przywódca Egiptu co najwyżej z kraju odjedzie, wcześniej zabezpieczywszy swoje interesy i załatwiwszy wszystko to, co przed odjazdem powinien załatwić.

Wydaje mi się, że po pierwszych dniach zaskoczenia, obecnie to prezydent Mubarak przejął inicjatywę i prowadzi dyplomatyczną rozgrywkę, w której stawką są interesy jego i jego rodziny – i choć nie dostrzegają tego media – zdobywa w niej kolejne punkty. Nawet jeżeli faktycznie finalnie ustąpi, to zrobi to na swoich warunkach i zasadach, a nie zmuszony do tego przez działania „egipskiej ulicy” czy nacisków międzynarodowych. A o to kolejne zwycięskie punkty Mubaraka:

1. Mianowanie na wiceprezydenta Omara Sulejmana. Były wojskowy, szef wywiadu od 1990 roku, od 1995 r. gdy pośrednio uratował życie prezydenta Mubaraka podczas zamachu w Adis Abebie (na dzień przed zamachem „zmusił” Mubaraka by zamiast zwykłym transportem jechał samochodem opancerzonym) jeden z jego najbliższych współpracowników. Negocjował pokój między Palestyną i Izraelem po II Intifadzie. Ściśle współpracował z CIA w programie przekazywania więźniów i informacji pomiędzy wywiadem amerykańskim i egipskim (informacje od więźniów egipskich miałyby być pozyskiwane za pomocą tortur). Generał Suleiman jest cenionym ekspertem i głównym aktorem tzw. „globalnej wojny z terroryzmem” hołubionym i chwalonym na salonach amerykańskich i europejskich. Doskonale znający język angielski i akceptowalny przez cały zachodni świat jako gwarant stabilności i bezpieczeństwa w regionie. Dzięki temu ruchowi Mubarak zapewnił sobie bezgraniczne poparcie Zachodu, jeżeli nie dla siebie, to dla swojego następcy. Teraz każdy inny kandydat – np. wysunięty przez armię, gdyby chciała się zbuntować i faktycznie zmienić układ sił w Egipcie nie będzie

zaakceptowany. Podobnie jakikolwiek demokrata nie będzie stanowił takiej gwarancji bezpieczeństwa jak Sulejman. Każdy kandydat będzie gorszy, bo mniej znany, a tym samym potencjalnie nieprzewidywalny i niebezpieczny. Omar Sulejman to nie tyle kandydat Mubaraka, co kandydat Zachodu – i prawdopodobnie z Zachodem (a na pewno z dyplomacją amerykańską) uzgodniony. Niestety nie gwarantuje on żadnych zmian dla samych Egipcjan.

2. Powolne zamykanie mediów. Najpierw dość chaotyczna blokada Internetu – nie do utrzymania na dłuższą metę przy dzisiejszych możliwościach technicznych, choć z pewnością utrudniająca życie demonstrantom. Dużo skuteczniejsze jest zamykanie ust telewizjom transmitującym to, co się dzieje w Egipcie. To młodzi, wykształceni i aktywni będą porozumiewać się przez Internet. Ale to młodzi i starzy oglądający telewizję mogą dużo skuteczniej obalić system. To telewizja – wciąż – jest najsilniejszym medium w tym kraju. Zaczęło się od Al-Dżaziry, ale pewnie się na niej nie skończy.

3. Uwolnienie więźniów, nie zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom dużych miast, doprowadzenie do rabunków i zwykłego bandytyzmu poprzez wycofanie policji nie tylko z ulic przed demonstrantami, ale także z wszystkich miejsc, gdzie policja po prostu pilnowała porządku. Choć jedno z doniesień mówi o buntach w więzieniach, to inne o opuszczaniu więzień przez strażników, a nawet zostawianiu otwartych drzwi. Trudno ocenić jaka jest prawda, z pewnością jednak wzrost zamieszania, bandytyzmu i zwykłej przestępczości krótkoterminowo jest na rękę Mubarakowi. Po pierwsze ludzie bojący się o własne bezpieczeństwo są mniej skłonni walczyć o swoje prawa polityczne i samorealizację. Zgodnie z piramidą potrzeb Masłowa – brak bezpieczeństwa jest ważniejszy i dopiero jak ludzie mają zapewnione podstawowe potrzeby mogą myśleć o czymś więcej. Po drugie jeszcze kilka dni zamieszek i świat zamiast o młodych zapalczywych demokratach będzie mówił o młodych bandytach, zwłaszcza jeżeli na ulicy nie będzie już mediów by

przekazywać prawdziwy obraz sytuacji.

4. Spotkanie i ustalenie strategii oraz (prawdopodobnie) ustalenie podziału wpływów i scenariusza działań z wojskiem podczas dzisiejszego spotkania prezydenta z dowódcami armii. Zakładam (choć można tylko domniemywać), że Mubarak finalnie określił rolę armii i wypracował formę porozumienia, prawdopodobnie mając od ogłoszenia kandydatury Sulejmana wsparcie Zachodu, a tym samym wiążąc wojsku ręce przed wskazaniem jakiegokolwiek innego kandydata.

Niestety wydaje mi się, że to Mubarak przejął inicjatywę i choć raczej nie jutro – bo dopiero jutro nastąpi ewakuacja amerykańskich obywateli – ale pojutrze Egipt może spłynąć krwią. Czy na fotelu prezydenta zostanie Mubarak, czy też będzie to Sulejman nie zmienia to faktu, że z pewnością ewentualne przekazanie władzy nie będzie łatwe, a być może nie będzie nawet możliwe. Zachód zamiast demokracji wybierze zgniły, ale za to bezpieczny dla siebie kompromis zapominając o hasłach i ideałach, o których tak chętnie mówi, ale zdecydowanie mniej walczy o ich wprowadzanie. A jedynym przegranym może zostać nie Mubarak, ale biedna i zdradzona przez moźnych tego świata egipska ulica, bo nowy wiceprezydent gwarantuje niezmiennosc istniejącego porządku, a choć nie o to chodzi Egipcjanom, to z pewnością o to chodzi światu.

Mam nadzieję, że się mylę.

Autor: Marek Kubicki

Źródło: [Arabia](#)